

MIEDZYAKŁADOWEGO
KOMITETU
ZAŁOZYCIELSKIEGO
NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIAZKU
ZAWODOWEGO



ZIEMI PUŁAWSKIEJ

PSALM 11 Dawidowy

Schroniłem się w Panu
A wy mówicie duszy mojej
Leć jak ptak w swoje góry
Gdyż oto nieprawi napięli łuk
Założyli strzałę na cięciwę
Aby ugodzić z ciemności
Prawych sercem
Kiedy zburzone są fundamenty
Co może zdziałać sprawiedliwy
Pan w swoim przybytku świętości
Pan którego tron w niebie
Oczy jego widzą
Powieki jego badają synów ludzkich
Pan doświadcza sprawiedliwego
A nieprawego i kochającego zbrodnię
Dusza jego nienawidzi
Bo sprawiedliwy jest Pan
Sprawiedliwość miłuje
Prawi sercem
Będą widzieć oblicze jego



Stoiśmy na placu przed bramą Stoczni Gdańskiej. Tu w Grudniu oddano pierwszą salwę do tłumu. Padli pierwsi zabici. W każdą rocznicę tego dnia zbierali się tu ludzie, składali wieńce, czcili pamięć ofiar. Władze przeciwdziałały tym skromnym manifestacjom, zatrzymując uczestników i usuwając wieńce. Tak było jeszcze rok temu. Dziś ma tu być odsłonięcie pomnika. Dziś nikt nie usunie wieńców i nie aresztuje uczestników.

Zapadł już zmrok. Wiatr, niesie fale deszczu. Cały ogromny plac i przyległe ulice szczelnie wypełnia ogromny tłum, głowa przy głowie. Czteryście tysięcy, może pół miliona. Z Trójmiasta, ze wszystkich stron Polski. Więc jednak ludzie nie zawiedli, przyszli, nie dali się zastraszyć. A straszono ich usilnie, choć dyskretnie. Stugębna plotka głosiła "nie jedźcie do Gdańska! Nie idźcie pod Pomnik! Tam mogą się dziać różne rzeczy". J a k i e rzeczy, nikt dobrze nie wiedział. Obawiano się prowokacji, wjazdu, Bóg raczy jeszcze wiedzieć czego. Gdy w pewnym momencie w ciemności zawarczał samolot, oczy podniosły się w górę trochę zbyt pośpiesznie. Ale nic się nie stało.

Ludzie stali milczący, poważni, napięci. Oczy wszystkich skierowane w jeden punkt. Przed nimi oświetlony pomnik na tle czarnego nieba. Wyrastające z ziemi trzy krzyże. Ich podstawy grubo ciosane, nieforemne, pokryte piętami łuski niczym ziemskim brudem; dźwigają się wwyż, stopniowo się oczyszczając, wybiegają pod niebo. Na ramionach krzyży rozpięte kotwice. Oczyszczając się przez cierpienie, dążymy ku wierze i nadziei. Tę nadzieję 16

grudnia 1970 roku ukrzyżowano. Ale ofiara krwi przelanej nie poszła na marne. Symbolizuje to napis na płycie pomnika:

Niech zstąpi duch Boży

I odmień oblicze tej ziemi, tej ziemi

JAN PAWEŁ II, 1979

ODDALI ŻYCIE, ABY INNI MOGLI ŻYĆ GODNIE

Rozlegają się głosy syren okrętowych. Nad morzem głów białoczerwone sztandary. Żadnych transparentów, żadnych haseł. Rozpoczyna się apel poległych. Daniel Olbrychski wywołuje nazwiska zabitych i na każde chór stoczniovców odpowiada JEST WŚRÓD NAS. Pada 27 nazwisk, pozostałe są nieznane. /.../ "Wzywamy poległych, których imion nie znamy. SA WŚRÓD NAS !"
/Te słowa zostały kunsztownie wycięte z nadanej tego dnia ogólnopolskiej transmisji TVP/ Oficjalne dane mówią o czterdziestu kilku zabitych w Trójmieście. Faktem jest, że było ich znacznie więcej. Ilu - nikt nie wie dokładnie. Grzebano ich potajemnie pod osłoną nocy bez udziału rodzin. Ludzie w Trójmieście mówią o kilkuset zabitych.

Uroczystość żałobna przebiega w skupieniu i powadze. Przemawia Wałęsa, potem Fiszbach. Mszę Świętą celebruje ks. biskup Macharski, metropolita krakowski. On też wygłasza homilię. Po mszy wszyscy się rozchodzą ; na placu pozostaje oświetlony Pomnik

"Poległym w hołdzie,
rządzającym ku przestrodze"

+

"PAN DA SIŁĘ SVOJEMU LUDOWI

PAN DA SVOJEMU LUDOWI BŁOGOSŁAWIENSTWO POKOJU"

Słowa te wyryte na płycie Pomnika Poległych Stoczniovców, są myślą przewodnią obchodów 10 rocznicy Gdańskiego Grudnia. Ich najgłębszy sens oporne toruje sobie drogę do naszej świadomości ; dopiero teraz, po powrocie z Gdańska, zaczynamy w pełni je rozumieć. Gdyż po to, aby je zrozumieć, trzeba w i e d z i e ć, czym był Gdański Grudzień. Nie mieliśmy dotąd o tym pojęcia. Każdy ze strzępków składał sobie obraz, ale był on jakże daleki od rzeczywistości! Prawda, tak długo przed nami skrywana, wybuchła z osłepiającą siłą w dziesięć lat po tych tragicznych wydarzeniach.

Trzeba nam siły, aby tę prawdę przyjąć, jeżeli mamy kiedykolwiek zaznać błogosławieństwa pokoju.

H.Czekaj
W.Zbiniewicz

OD REDAKCJI

Chcielibyśmy przybliżyć naszym Czytelnikom obraz tamtych dni. Dlatego też publikujemy poniżej teksty dokumentalne o Grudniu 1970, przywiezione z Gdańska. Od siebie nie dodajemy nic - wszelki nasz komentarz byłby zbyteczny.

GRUDZIEŃ 1970 KALENDARIUM WYDARZEŃ

W GDAŃSKU I GDYNI

12.XII.70 /sobota/ - o godz. 16⁰⁰ w Stoczni im. Lenina w Gdańsku odbyły się na poszczególnych wydziałach zebrania Podstawowych Organizacji Partyjnych poświęcone omówieniu problematyki związanej ze zmianami cen szeregu artykułów konsumpcyjnych. W spotkaniu na wydziale W-3 wziął udział ówczesny członek Biura Politycznego PZPR, wice premier Stanisław Kociołek, będący jednocześnie członkiem POP tegoż wydziału. Upřednio, będąc I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, dał się poznać w 1968 r. z zapewnien pod adresem Władysława Gomułki: "/.../ że PRZY NIM STOIMY, MOŻE NA NAS LICZYĆ"
/"Dziennik Bałtycki", 17/18 marca 1968 r., str. 2/.

12 grudnia 1970 roku zebrania partyjne - silniej lub słabiej "obsadzone" przez przedstawicieli kierownictwa partyjno-rządowego - odbyły się w licznych większych zakładach pracy w Polsce. Władze partyjne przygotowały z tej okazji specjalny dokument pt. "List Biura Politycznego KC PZPR do Podstawowych Organizacji Partyjnych", traktujący o zmianie cen szeregu artykułów powszechnego użytku. W swej intencji zawierał on wytłumaczenie konieczności dokonania drastycznych podwyżek cen żywności; czynił to jednak nieudolnie, bagatelizując różnice między sumą podwyżek i obniżek. Można przeczytać w owym dokumencie: "Aczkolwiek obecna regulacja cen może przejściowo obniżyć realne dochody przeciętnej rodziny w granicach 1,5%, to jednak mamy wszystkie warunki ku temu, aby spadek ten szybko nadrobić" /str.12/. Tymczasem ceny wielu artykułów podstawowych, powszechnego użytku wzrosnąć miały drastycznie, np.: mięsa i jego przetworów przeciętnie o 17,6% /w tym smalcu o 33,4%/, ryb o 11,7% /w tym śledzi solonych o 19,3%/, dżemów, marmolady, powideł o 36,8%, kawy zbożowej aż o 92,1%. W świetle tych cyfr zapewnienia o nieznacznej i przejściowej obniżeniu realnych dochodów ludności przyjęte zostały jako swoisty "prezent gwiazdkowy" władz dla społeczeństwa. Sobotnie zebrania POP przygotowujące do podwyżki mało kogo zjednały dla poparcia decyzji władz.

Sobotnie zebranie w Stoczni Gdańskiej z udziałem Kociołka miało szczególny przebieg. Udział wzięło około 3 tysiące robotników. Kiedy zapowiedział on podwyżkę cen, zebrani zareagowali gwałtownymi protestami. Robotnicy zarządzali bliźszych wyjaśnień motywów tej decyzji. Chcieli wiedzieć dlaczego zarządza się podwyżkę skoro propaganda partyjna głosi, że sytuacja ekonomiczna ulega stale poprawie. Protestowali przeciwko nagłości samej decyzji i jej formie podjętej bez żadnych konsultacji z szeregowymi członkami partii i w ogóle z masami robotniczymi.

Na to wystąpienie robotnicze Kociołek - według relacji świadków wydarzenia - zareagował z furją. Oponentom oświadczył, że łamią oni partyjną "zasadę centralizmu demokratycznego". Określił ich przy tym, jako "element antysocjalistyczny". Innym argumentem Kociołka wobec stoczniovców było to, że ich płace i tak przewyższają przeciętną krajową. Była to odpowiedź na "bezczelne" - jego zdaniem - żądania stoczniovców dotyczące podwyżki wynagrodzeń. Zebranie zakończyło się wśród ogólnego zamieszania, a jego bezpośrednim efektem było to, że robotnicy nocnej zmiany nie podjęli pracy. Już w nocy z soboty na niedzielę przyłączyli się do nich dokerzy portu gdańskiego.

Tegoż dnia o godz. 20⁰⁰ za pośrednictwem radia i telewizji ogół mieszkańców Polski został powiadomiony przez Gomułkę o decyzji zmiany cen i jej szczegółach. W wielu rodzinach dyskutowano w ten wieczór o krótkowzroczności polityki ówczesnego I Sekretarza PZPR. Jego czar i urok z okresu Października bezpowrotnie już minął. Przyczyniły się do tego kompromitacje związane z antykościelną kampanią wokół "Listu Episkopatu Polski do biskupów niemieckich", jak i tzw. Wydarzenia Marcowe z 1968 r. Władysław Gomułka uosabiał wówczas, według określenia felietonisty katolickiego "Tygodnika Powszechnego" Stefana Kisielewskiego, tzw. "dyktaturę ciemniaków".

13.XII.70, /niedziela/ - prasa przyniosła opublikowany przez PAP komunikat o zmianie cen zaopatrzonej w nieudolnie spreparowane komentarze, których argumentacja niedwuznacznie nawiązywała do wspomnianego wyżej "Listu Biura Politycznego". Sklepy z uwagi na okres przedświąteczny były otwarte. Obowiązywały już nowe ceny.

14.XII.70, /poniedziałek/ - spontanicznie i samorzutnie pracownicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina, którzy przyszedli rano do pracy, powstrzymują się od jej rozpoczęcia. Przodują w tym tzw. "esy" /Wydziały S-3 i S-4/. Załoga wydziału W-3 udaje się pod budynek dyrekcji stoczni. Wkrótce znalazło się tam kilka tysięcy osób. Zgromadzeni domagali się rozmów z przedstawicielem Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Ponieważ nikt nie przybył, stoczniovcy w swartych szeregach około godz. 10⁰⁰ wychodzą bramą Nr 2 do miasta. Idą ubrani w robocze kombinezony, w stoczniovcach kaskach na głowach. Demonstranci zdążają pod gmach KW PZPR. Rozbrzmiewają słowa Międzynarodówki. Na przypadkowego przechodniaka robi to w pierwszej chwili wrażenie wyreżyserowanego "poparcia" dla decyzji kierownictwa partii w sprawie cen. Prędko jednak można było się zorientować w zamiarach tłumu. Robotnicy potwierdzają swą wolę rozmów z I Sekretarzem KW Alojzy Karkoszką jest jednak w Gdańsku nieobecny - wyjechał na VI Plenum KC do Warszawy. W jego zastępstwie przy wejściu do budynku pojawił się Sekretarz KW Zenon Jundziłł. Według wspomnień świadków nie raczył nawet powitać zgromadzonych; jedyne co miał do zaproponowania to powrót do pracy. W tym samym mniej więcej czasie delegacja robotnicza weszła do gmachu. Wznosiły się protestacyjne okrzyki.

Punktem zwrotnym w przebiegu demonstracji jest opanowanie przez robotników radiowozu. Staje się ośrodkiem dyspozycyjnym. W manifestacjach biorą już udział nie tylko stoczniovcy, ale także przedstawiciele innych zakła-

dów pracy, młodzież i kobiety. Te ostatnie np. w omawianym dniu w liczbie około 300 biorą udział w demonstracji w pobliżu konsulatu szwedzkiego wznowiając hasła przeciw podwyżce i rządowi Gomułki. Zostają rozpędzone za pomocą armatek wodnych przez milicję.

Pod budynkiem KW z opanowanego radiowozu padają żądania wypuszczenia na wolność aresztowanych już prawdopodobnie członków delegacji robotniczej. W związku z tym w poniedziałek około południa przywódcy manifestantów zwołują nowy wiec pod gmachem KW na godz. 16⁰⁰ i proklamują strajk powszechny w dniu następnym. Część stoczniovców powraca na teren stoczni im. Lenina, inni maszerują w kierunku Stoczni Północnej aby potem udać się na teren Politechniki Gdańskiej. Manifestanci nie uzyskują jednak pożądanego poparcia ze strony studentów; w przekonaniu wielu jest to "rewanz" za 1968 rok. W gorączkowej atmosferze załoga radiowozu kieruje demonstrację w kierunku gdańskiej rozgłośni Polskiego Radia. I tam jednak nie odniesiono sukcesu nie mogąc wymusić na kierownictwie tej placówki nadania komunikatu o strajkach w Gdańsku. Główny rdzeń pochodu robotniczego zawraca w kierunku Śródmieścia zdążając na zapowiadziany uprzednio wiec przed budynkiem KW. Stracano w ten sposób kilka godzin na mało przynoszące w efekcie korzyści wędrowki tłumów po mieście.

W tym czasie zaskoczona obrotom wypadków władza przystępuje do kontrofensywy. Jeszcze przed dotarciem do centrum Gdańska dochodzi do starć z siłami milicyjnymi zagradzającymi drogę manifestantom. W wytworzonej sytuacji doraźnym celem demonstrantów staje się zdobycie albo chociaż podpalenie budynku KW. W godzinach wieczornych dochodzi do pierwszych aktów wandalizmu w postaci wybijania szyb wystawowych w sklepach i podpalania pojazdów, które w następnych dniach staną się wygodnym dla władz pretekstem dyskredytowania całości ruchu protestacyjnego w Grudniu 1970 r. Istnieją zresztą poważne podstawy dla przypuszczeń, że w sposób prowokacyjny postępowanie takie jak niszczenie mienia zostanie przejęte przez siły represyjne jako wygodna metoda walki z robotniczym protestem.

W godzinach wieczornych przed kamerami lokalnej telewizji wystąpił Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeusz Bejm. Jego nawoływania do pracy są jedną tylko stroną medalu bowiem w dniu tym rozpoczęły się pierwsze aresztowania wśród robotników. Inną formą walki ze społeczeństwem była blokada połączeń telekomunikacyjnych. Następnego dnia przynieść miał blokadę połączeń drogowych Trójmiasta ze światem.

15.XII.70. /wtorek/ - w dniu tym do strajkujących stoczniovców i portowców gdańskich dołączyli robotnicy z Gdyni. Uczynili to w pełni świadomie; wieści o strajku w Stoczni Gdańskiej znane już były w Gdyni w południe 14.XII. Następnego dnia od godzin rannych /ok. 7⁰⁰/ rozpoczyna się strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej. Strajk w porcie gdańskim zapoczątkowali pracownicy rejonu I sąsiadującego z "Komuną". Robotnicy Gdyni wyszli na ulice miasta kierując się na siedziby zajmowane przez władze miejskie i Komitet Miejski PZPR. W dniu tym doszło do zawiązania się w Gdyni Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, na czele którego stanął Edmund Hulez, technik z wykształcenia, pracownik "Dalmoru". Na marginesie warto zaś zauważyć, że w okresie Wydarzeń Grudniowych w Gdyni bardzo rzadkie były wypadki angażowania się pracowników z co najmniej średnim wykształceniem w akcję strajkową. Przerażone władze - w osobie Przewodniczącego MRN - Marjańskiego - uznały - do czasu - de facto MKS i przydzielili mu na siedzibę lokal - Morski Dom Kultury. Tam póki co MKS mógł do następnego dnia układać swoje odezwy i oświadczenia - potem jego członkowie zostali aresztowani. Mimo istnienia MKS-u, który władze chciały jak najprędzej wyizolować ze społeczności gdańskiej, we wtorek dochodziło w tym mieście do starć z milicją.

Jednakże do szczególnej eskalacji napięcia doszło w tym dniu w Gdańsku. Rano na wiecu w Stoczni Gdańskiej ogół zgromadzonych został poinformowany o aresztowaniu poprzedniego dnia przywódców strajku. Wówczas padło hasło odbicia uwięzionych. Stoczniovcy wyszli na miasto. Tym razem celem nie był budynek Komitetu Wojewódzkiego ale gmach Komendy Miejskiej na ulicy Świerczewskiego. Około godz. 8⁰⁰ dochodzi do przejściowego opanowania części parteru tego budynku. Wówczas prawdopodobnie padają pierwsze strzały i są pierwsi zabici. Władze wprowadzają do akcji czołgi. Jedyną możliwością obrony zdobytych pozycji jest atakowanie sił milicyjnych przy pomocy rozpędzonych pojazdów. Eskalacją napięcia wydano wyrok na budynek Komitetu Wojewódzkiego; zapadła robotnicza decyzja o jego spaleniu. O godz. 10⁰⁰ budynek już płonie. W rejonie od Dworca Głównego aż po Hucisko trwa regularna bitwa. Robotników jest ponad 20 tysięcy; władza jest uzbrojona "po zęby" i postępuje niesłychanie brutalnie. Miarą tego jest fakt, iż są ofiary wśród dzieci. Z drugiej strony należy stwierdzić, że tłum nie znałitości wobec szczególnie zbrodniczych elementów sił represyjnych.

Powstaje pytanie: jak mogło dojść do takiego barbarzyństwa na ulicach Gdańska? Dobrze na ogo? zorientowany warszawski korespondent belgradzkiej

"Polityki" będzie twierdził w artykule napisanym co prawda dopiero w lutym 1971 roku, że stało tak się na skutek osobistej decyzji Zenona Kliszki. Przybył on we wtorek do Gdańska i objął nieformalnie "naczelną dowództwo". Konsekwencją jego tezy o kontrrewolucji było przełanie krwi robotniczej. Do akcji wprowadzono helikoptery i gaz łzawiący i jakby tego było mało - świadkowie wydarzeń są o tym przekonani - oddziały represyjne pobudzono do brutalności alkoholem lub środkami dopingującymi.

Po spaleniu Komitetu około godz. 15⁰⁰ część stoczniovców ze Stoczni Leńska, Północnej i Remontowej udała się na teren swych zakładów proklamując tam strajk okupacyjny. W tym czasie w okolicy Dworca Północnego walki nadal trwały; około godz. 16⁰⁰ wybuchł tam pożar. W dniu tym spalono także siedzibę NOT-u i zdewastowano budynek WRZZ. Nieustannie władze wprowadzały do miasta wciąż nowe oddziały wojskowe. Do demonstracji doszło także we Wrzeszczu. Przez kilka godzin wstrzymany był ruch kolejki elektrycznej. Tymczasem siedziby organów bezpieczeństwa publicznego i zaimprowizowane w tym celu lokale innych instytucji zamieniono w katownie. W gmachu Komendy Miejskiej MO na ulicy Świerczewskiego zatrzymanym obywatelom pokazywano, jak się "ludzie żywcem palą". Polegało to na przepuszczaniu ofiar poprzez spalarnie bijących funkcjonariuszy. Nazwa - w Ursusie i w Radomiu w 1976 r. zamieniona na "ścieżki zdrowia" - nawiązywała w tym wypadku do pionącego wciąż jeszcze budynku Komitetu. Aresztowanych masowo wywożono do więzień w Pruszkach Gdańskim, w Elblągu, a następnie do Sztumu.

Oficjalny bilans strat w Gdańsku w tym dniu wyniósł: 6 osób zabitych, 115 rannych. Następnego dnia wieczorem szwedzkie radio i TV, opierając się na relacjach podróżnych przybyłych z Wybrzeża, mówiły o liczbie 12 zabitych w dniu 15 grudnia w Trójmieście. W godzinach wieczornych przed kamerami lokalnej telewizji wystąpił wicepremier Stanisław Kociołek. Nie mając nic konkretnego do zaproponowania społeczeństwu nazwał demonstrantów zbrodniczymi bandytami. Przypominał o wprowadzonej w tym dniu godzinie milicyjnej, aż do odwołania /od 18⁰⁰ do 5⁰⁰ rano/. Po zapadnięciu zmroku słychać było długo jeszcze pojedyncze strzały.

16.XII.70, /środa/ - w nocy wprowadzono do Trójmiasta nowe oddziały pancerne i zmotoryzowane. Żołnierzom wytłumaczono, "że hitlerowcy chcą opanować polskie Wybrzeże". Bardziej dowcipni mieszkańcy Gdańska próbowali wytłumaczyć wojsku, że przecież Reichstag wczoraj już spalono". Niemniej czołgi i transportery od godz. 4⁰⁰ rano zajmowały pozycje, nie tylko na ulicach miasta ale i wokół stoczni. Władze przystąpiły do oblężenia strajkujących. Liczyły przy tym na nieprzygotowanie stoczniovców do dłuższego kontynuowania strajku okupacyjnego.

Około godz. 7⁰⁰ rano przed budynkiem dyrekcji Stoczni Gdańskiej rozpoczął się wiec. Tematem dyskusji jest brak odpowiedzi władz na dotychczas zgłaszane postulaty. Część zgromadzonych jest przekonana, że jedynym środkiem zmuszenia władz do rzeczonych pertraktacji jest wyjście na miasto, tak jak w dniu poprzednim. Trzeźwiejsi oponują przeciw temu domyślając się złych intencji władz. Grupa bezbronných demonstrantów wychodząca ze stoczni przez bramę nr 2 zostaje bez powodu zmasakrowana.

W tym dniu w poszczególnych zakładach pracy w Gdańsku odbywają się wiece i zostają powołane "komitety robotnicze" /strajkowe/. W mieście usuwa się ślady uprzednich zniszczeń. Masowe aresztowania wciąż trwają.

W środę o godz. 16⁰⁰, kiedy na całym świecie od wielu już godzin wiadomo było o wydarzeniach w Gdańsku /poprzedniego dnia o godz. 23⁰⁰ Dział Nasłuchów Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa przejął nadany przez Radio Gdańsk komunikat o godzinie milicyjnej/ - rozgłoszła warszawska nadsłuchownia PAP na ten temat. Protesty robotnicze zostały określone jako akty awanturników i chuliganów. Pod pozorem chęci zapewnienia bezpieczeństwa aresztowano udających się do Trójmiasta korespondentów prasy skandynawskiej. Zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa w Słupsku dziennikarz duński J. Andersen miał okazję dzięki temu widzieć i opisać akcję antyrobotniczą w tym mieście.

Podobnie jak do Gdańska, również i do Gdyni wprowadzono dużą ilość wołów pancernych. Blokowały one port i stocznię z tym, że pozwolono np. na wyjście manifestantów - dokerów na ulice miasta. Warto podkreślić, że na wiecu portowców zwołanym pod Zakładowym Domem Kultury przestrzegano przed prowokatorami mogącymi przekształcić demonstrację w grabież sklepów na wzór tej, jaka miała miejsce poprzedniego dnia w Gdańsku.

W środę około południa miał miejsce wiec w Stoczni im. Komuny Paryskiej. Domagano się rozmów z przedstawicielami Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni. Nastroje strajkujących uległy dalszej radykalizacji, kiedy okazało się, że władze aresztowały członków powołanego w poprzednim dniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Jak się później dowiedziano zostali oni wywiezieni do więzienia w Wejherowie i dotkliwie pobici. Na żądania Komitetu Strajkowego Stoczni Komuny Paryskiej władze odpowiedziały zdecydowanie negatywnie. W godzinach wieczornych do stoczni weszły oddziały wojskowe. Równocześnie

czesnie rozpoczęły się masowe aresztowania wśród aktywu strajkowego, jak również wśród potencjalnych przywódców, którzy powrócili do domu. Tak np. we wspomnianym więzieniu wejherowskim łącznie z aresztowanymi w dniu następnym znalazło się około 500 osób.

Tak jak poprzedniego dnia przed kamerami lokalnej telewizji wystąpił wicepremier Kociołek. Wezwał stoczniovców do powrotu do pracy. Wspominał o decyzji wstrzymania pracy na drugich zmianach. Ale z tym większą siłą wzywał przecież do powrotu do pracy w dniu następnym. Przemówienie to zostało powtórzone przez lokalną radiostację jeszcze o godz. 23⁰⁰. Według oficjalnej wersji przebiegu wypadków o godz. 20⁰⁰ Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego przekazało do Stoczni Komuny decyzję o przerwaniu pracy w tym zakładzie w dniu następnym tj. 17 grudnia. Z punktu widzenia tego, co się stało w czwartek, musimy postawić pytanie: byłby więc to karygodny brak koordynacji władz w kwestii podejmowanych decyzji? Czy raczej, jak chcą niektórzy, prowokacja mająca na celu zdobycie w ten sposób władzy przez najbardziej bezwzględnych członków kierownictwa partyjnego?

17.XII.70. /czwartek/ - najbardziej krwawy dzień Wydarzeń Grudniowych. Strajkująca załoga stoczni Lenina przez całą noc namawiana była niedwuznaczną groźbą szturm lub zbombardowania do opuszczenia zakładu pracy. Bardziej radykalne elementy spośród stoczniovców próbowali nawiązać kontakt radiowy ze światem zewnętrznym. Wyprowadzono na redę statki posiadające sprawne radiostacje. Było już jednak zbyt późno. Groźby bezwzględnego gen. Korczyńskiego - poparte przykładem wcześniejszej tragedii przy Bramie nr 2 - miały ten skutek, że około godz. 2⁰⁰ w nocy część stoczniovców przerwała strajk. Później już w godzinach rannych uczyniła tak reszta załogi, a także pracownicy Stoczni Północnej i Remontowej. Natomiast w ciągu dnia w innych mniejszych zakładach pracy Gdańska doszło do proklamacji strajków solidarnościowych z załogami stoczni. W czwartek także zdecydowanie wystąpiła klasa robotnicza Elbląga. Pacyfikacja nastrojów przeprowadzona przy pomocy najbardziej brutalnych metod przeciągnęła się tam do wtorku 22 grudnia. I tam nie obešlo się bez ofiar śmiertelnych.

Najważniejsze jednak były czwartkowe wydarzenia w Gdyni. Na apel Kociołka na przystanek kolejki podmiejskiej przybyli, chcąc lojalnie przystąpić do pracy, stoczniovcy z Komuny. Panował jeszcze nocny półmrok. Dostrzec można było jednak, że stocznia i port są otoczone przez wojska i milicję. Zdążające z kierunku Gdańska pociągi były pilotowane przez helikoptery. Do Stoczni Komuny Paryskiej, do portu i innych przedsiębiorstw położonych przy ul. Polskiej, Marchlewskiego i na Oksywie, z ulicy Czerwonych Kosynierów /dawniej Morska/ można się dostać ponad torami jedynie poprzez drewniany pomost. Również poprzez ten pomost wiedzie jedyna droga z peronu stacji Gdynia Stocznia. Około godz. 6⁰⁰ rano tam właśnie władze dokonały masakry bezbronných ludzi śpieszących do pracy. Faktem potwierdzonym przez wiele niezależnych od siebie źródeł jest to, że jedną z pierwszych ofiar była młoda kobieta w zaawansowanej ciąży. W chwili jej śmierci wjechały na peron dwie kolejki zdążające z przeciwnych kierunków: z Gdańska i z Wejherowa. Zostały one ostrzelane zmasowanym ogniem sił policyjnych. Uciekający w poprzek torów byli atakowani prawdopodobnie przez strzelców wyborowych. Zebrany na ulicy Czerwonych Kosynierów tłum skandował pod adresem swych oprawców: "gestapo, gestapo!" Wkrótce pochód liczący około 2 tysiące osób na czele z ciałem niedawno zamordowanego młodego chłopca wyruszył w kierunku centrum miasta. Inni wdali się w beznadziejną walkę na pomoście.

Drugim centrum krwawych walk w Gdyni stało się Prezydium MRN. W tym kierunku udało się kilka pochodów ze zwłokami niewinnych ofiar niesionymi na przedzie. Na beznadziejną rozpacz demonstrantów władze miały jedną tylko - bezmyślną w swym okrucieństwie odpowiedź: ołowiane kule. Ilość pomordowanych w Gdyni zaczęła obrastać legendą. W każdym razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że komunikat prokuratury z 18 stycznia 1971 r. niewiele ma wspólnego z prawdą. Decyzją Prezydium WRN w Gdańsku wprowadzono w dniu 17 grudnia wcześniej, bo o godz. 17⁰⁰, tzw. godzinę milicyjną dla miasta Gdyni. Specjalne jednostki rozpoczęły uprzątnięcie ciał zamordowanych z ulic miasta. Nastąpił na Wybrzeżu Gdańskim czas tajemniczych nocnych po-grzebów. Sprawy te czekają na swoje pełne zbadanie i wyjaśnienie.

Radiowo-telewizyjne przemówienie Cyrankiewicza wygłoszone tego wieczoru spowodowało w Trójmieście kompletny upadek autorytetu tego cynicznego polityka.

18.XII.70. /piątek/ - po tragedii gdyńskiej władze szykują się do następnego kroku w akcji pacyfikacyjnej. Tym razem obiektem bezwzględnej polityki są nie tyle stoczniovcy, albowiem przepełnione są nimi więzienia, ile dokerzy. Prace w portach postanowiono zmilitaryzować i ewentualny strajk w tych warunkach potraktować jak dezercję z wojska.

Nadchodzą wieści o strajkach w Szczecinie, przede wszystkim w Stoczni im. Adolfa Warskiego. Powstał tam Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

19.XII.70. /sobota/ - w tej sytuacji partii nie pozostało już nic innego jak "głęboki manewr". Do władzy doszedł Edward Gierek. Władysław Gomułka skierowany został w tym dniu /wg oficjalnego komunikatu opublikowanego później/ do lecznicy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Choroba była zbyt skomplikowana by ją w tym miejscu opisywać.

20.XII.70 /niedziela/ - wieczorem cały kraj dowiedział się, że na VII Plenum dokonały się "głębokie zmiany personalne": I Sekretarzem KC PZPR został Edward Gierek. Wzbudził nadzieję u niektórych. Szczeciński "Grudzień" jeszcze wówczas trwał.

Przedstawione wyżej kalendarium wydarzeń nie jest z pewnością pełne; nie jest też na pewno dokładne. Dlatego też kierując się troską o prawdziwy obraz tych ponurych dni apelujemy o pomoc w zbieraniu materiałów.

Antoni Wręga

Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych
NSZZ "Solidarność"

Przedruk: B.I. MKZ Gdańsk NSZZ "Solidarność" Nr 27

GDYNIA - Stocznia

... TU WŁADZA OTWORZYŁA OGIEŃ DO LUDZI

Kilka słów wyjaśnienia dla czytelników. Na początku grudnia br. wybrałem się do Gdańska i Gdyni, dla zebrania materiałów do okolicznościowego wydania naszego pisma, które miało być poświęcone rocznicy Grudnia 1970 r. Zaplanowałem między innymi przeprowadzenie wywiadów z naocznymi świadkami wydarzeń. W tym celu udałem się do Społecznego Komitetu Budowy Pomnika w Stoczni Gdańskiej, a potem do takiego samego Komitetu w Gdyni. Instytucje te postawiły sobie za punkt honoru zebranie jak najpełniejszej informacji o tamtych dniach. Nawiązanie kontaktu za ich pośrednictwem z ludźmi, którzy byli uczestnikami wydarzeń było najbardziej obiecujące. Takimi świadkami byli przede wszystkim sami członkowie Komitetów. Wywiad, jak każda próba uzyskania informacji od kogoś drugiego, wymaga stawiania pytań. Okazało się to niemożliwe.

W Gdańsku przewodniczący Komitetu Henryk Lenarciak, sekretarz Zygmunt Manderla i autor projektu pomnika Bohdan Pietruszka po prostu nie mieli czasu. Następnego dnia miało się odbyć wmurowanie kamienia węgielnego i aktu erekcyjnego. Byłem biernym świadkiem ich gorączkowych przygotowań.

W Gdyni nawiązałem kontakt ze Stanisławem Gotnerem, organizatorem uroczystości rocznicowych i budowy pomnika. Zastałem go w domu, zgodnie z radą jego żony, o ... szóstej rano przed udaniem się do Komitetu. W domu i po drodze opowiadał mi o swoich przeżyciach, a następnie już w Stoczni poprosił swoich kolegów Stanisława Miąsko, Józefa Matułę i Zdzisława Michalskiego, w towarzystwie których w pamiętny ranek 17 grudnia 1970 roku wysiadł z kolei podmiejskiej na przystanku Gdynia Stocznia. I tu zadawanie pytań okazało się niemożliwe, chociaż z innego powodu. Nie potrafiłem ich pytać. Wobec wstrząsającej relacji jakiej słuchałem, każde pytanie było banalne i nie na miejscu.

Nie będzie więc to wywiad. Spróbuję możliwie wiernie odtworzyć przebieg rozmów i relacji, których wysłuchałem. Najlepiej zrobiłaby to kamera. Zwłaszcza ci trzej stoczniozcy w Gdyni, którzy siedząc przede mną w kaskach i rozbitych ubraniach rozmawiali o tym, co wydarzyło się 10 lat temu, często powracając wielokrotnie do tych samych spraw, sprzecząc się o szczegóły i wzajemnie uzupełniając stanowiliby znakomity temat dla dokumentalisty.

To, czego byłem biernym słuchaczem, dotyczyło dnia dzisiejszego jak i tamtych dni. Nie będę tych spraw rozdzielał. W rozmowie brali udział również ludzie, których nazwisk nie zanotowałem. Moja osoba pojawiać się będzie tylko wówczas, kiedy rozmówcy będą się do mnie zwracać.

Pierwszą część, to pobyt w Komitecie Budowy Pomnika w Stoczni Gdańskiej. Drugą jest relacja Stanisława Gotnera, do którego następnie w części trzeciej koledzy, w trakcie rozmowy w lokalu Komitetu Budowy Pomnika, będą się zwracać - Adam.

- Bohdan, Ty pójdziesz do biskupa.

- O czym ja będę z nim rozmawiał?

Zostawię zaproszenie i polecę dalej. W ogóle nie lubię takich oficjalnych

osobistości.

- Trzeba ustalić, kto będzie pierwszy mówił.
- Biskup pierwszy, On będzie święcił...
- To Kołodziejski się obraził!
- Cholera! Te ceremonie. To niech się obraża.
- Zygmunt, rodziny poległych zaproszone?
- Tu są zaproszenia.
- Przecież to już jutro.
- Oni i tak wiedzą. Trzeba im tylko doręczyć.
- Kto ma to zrobić...
- Niech Pan siada.
- Tu jest zaproszenie tylko dla żony, a dla córki?
- Ile ona ma lat?
- Dwanaście.
- Wejdzie z matką bez zaproszenia.
- To właściwie czego Pan chciał?
- O! Heniek, już jesteś. Trzeba lecieć do wojewody.
- Aha, chodzi o tych z Grudnia. Tu jest lista rannych. Najlepiej niech Pan weźmie tych z W4. Tam jest ich paru razem i jest jeden, który wówczas był pod Stoczną w czołgu jako żołnierz, a teraz pracuje u nas ... Jutro najlepiej na przerwie śniadaniowej o dziewiątej może Pan z nimi porozmawiać.

/Miestety, następnego dnia byłem umówiony w Gdyni i nie zdążyłem przed końcem zmiany do Gdańska/.

W Gdyni nie było żadnego wandalizmu, ale tu popełniono największe bestialstwo. Dlatego władza jest zainteresowana, żeby o Gdyni było cicho.

W poniedziałek 14 grudnia 1970 r. o godzinie 16⁰⁰ byłem w szkole w Gdańsku, bo tam chodziłem do wieczorówki, a pracowałem w Gdyni w Stoczni im. Komuny Paryskiej. Po Gdańsku jeździły samochody ze Stoczni z megafonami i ogłaszały, że o 18⁰⁰ będzie manifestacja pod Komitetem Wojewódzkim PZPR. Wyszliśmy z kolegami ze szkoły, zresztą nauczyciele sami nas nawet zachęcili. W kierunku Komitetu walił tłum. Nagle od czoła zaatakowała milicja w hełmach i z długimi pałkami. Tłum się cofnął, ale tylko do pewnego momentu, później natarł. Milicja zaczęła uciekać. I wtedy zobaczyłem coś nieprawdopodobnego. Uciekająca milicja tłukła po drodze pałkami szyby wystawowe... Najpierw niektórzy ludzie bronili nawet dostępu do tych sklepów... Szarża milicji i ucieczka z powrotem powtarzała się parokrotnie. Tłum dotarł pod Komitet i próbował go podpalić, ale bezskutecznie.

Następnego dnia, we wtorek 15 grudnia znowu przyjechałem po południu do Gdańska. W Gdyni od rana był w Stoczni strajk i manifestacja w mieście. Ludzie bardzo pilnowali, żeby nikt nie wybijał szyb w sklepach; kto się tylko trochę zbliżył do wystaw, to ludzie go zaraz łapali. A w Gdańsku we wtorek rano /o tym nawet nie należałoby pisać/, byli na ulicach niektórzy ludzie pijani co w poniedziałek te sklepy.... Jak już mówiłem wychodzimy z kolegą na stacji w Gdańsku. Na środku ulicy przed stacją stoi ppłk. MO rozkraczony jak gestapowiec z pistoletem w ręku i woła: Co, boicie się? Chodźcie! A po drugiej stronie ulicy milicjanci w hełmach i z tarczami. Z Komitetu sterowali już tylko kikuty. Jakaś kobieta odważyła się. Puścili ją. Poszła grupa mężczyzn. Ci dostali pałami. Wróciliśmy z kolegą do domu. We środę nie było w Gdyni manifestacji, ale strajk trwał. Nie był to strajk okupacyjny i to był błąd. W Gdańsku nie wychodzili ze Stoczni, bo pilnowali 18-tu zianych milicjantów, my poszliśmy do domu. Pod Stoczną stały już transportery i czołgi... Wieczorem Kociołek wzywał do powrotu do pracy. We czwartek 17 grudnia wyjechałem z Orłowa jak zawsze do pracy. Coś przeczynałem. Na Wzgórzu Nowotki megafony wzywały do powrotu, nie ma pracy... Nie było wiadomo co robić. Na przystanku Gdynia Stocznia pomostem nie można było już przejść. Przeskoczyliśmy przez mur, często tak w pośpiechu robiliśmy. Zaraz potem dostałem serię z czołgu...

- O godzinie za siedem szóstą 17 grudnia 1970 r. wyjechaliśmy do pracy kolejką z Orłowa. Poprzedniego dnia był komunikat Kociołka, żeby wracać do pracy. W Gdyni Stocznia megafony ogłaszały, żeby ludzie wracali do domu, bo praca wstrzymana. Tymczasem w przeładowanych kolejkach ktoś pozrywał hamulce. Od strony Gdyni i od Wejherowa przyjeżdżały wciąż nowe. Przeskoczyliśmy przez płot. Na moście stał kordon. /.../

- Był ustawiony kordon z krótką bronią. Padło hasło - idziemy do Stoczni. Kordon cofnął się. W głębi, na skrzyżowaniu ulic Podolskiej i Czechosłowackiej stały czołgi...
- Adam telefon do ciebie.
- Cześć! Jak z tym ogrodzeniem terenu? Jeżdżą wywrotki i gruz wyrzucają na placu koło pomnika. Dobrze, niech będą paliki z rur i drut.

W pracjach swoich pogrzebani

Przegrali dom swój. Śnieg zwiął granice,
Od Petersburga szły z piaseczką rotę.
I azjatycki koń wszedł w ich stolicę,
Na pikach stygła krew gwałtownej hołoty.

Powstali w boju, przegrali powstanie
Bo ludu swojego w porę się ulękli.
Wiatr gnał ich w śniegi, niośł po ocenach
I śnił się nocą blask wisielczej pętli.

Car im na przekór chłopów oswobodził
Pieniądz zbudował kuźnie i warsztaty
Póznagi bandos do fabryk uchodził
I w obce kraje biegł od kurnej chaty.

Znów mieli państwo, ale krótko trwało
Konie ułaski pisały w paradzie
Zmienili w chwałę co mogło być chwałą
I cień i śmierć na dziejach im się kładzie.

Moskal czołgami wjechał w gruzy miasta,
Prawa im dawał i wkładał obrożę.
Prowincja nowa w Imperium już wrasta
Niosąc w daninie węgiel, tłuszcz i zboże.

Przeklina lud, a błazny mu śpiewają
Że nigdy nie był tak jak dzisiaj wolny.
I sztuka znaków co się w niebie palą:
Pókoj szubalców czy zagłada wojny?

Oni tymczasem, drząc w jaskiniach cieni,
Sądzą, nie wiedząc że już osadzeni.

Do polityka

Kto ty jesteś człowieku - zbrodniarz czy bohater
Ty, którego do czynu wychowała noc.
Oto starca i dziecka w ręku dzierżysz los
I twarz twoja zakryta
Jak golem nad światem.

Czy obrócisz w popioły miasto czy ojczyznę?
Stój! Zadrzyj w sercu swoim! Nie unywaj raki!
Nie oddawaj wyroku niespełnionym dziejom!
Twoja jest waga i twój jest miecz.
Ty, ponad ludzką troską, gniewem i nadzieją
Ocalasz albo gubisz
Pospolitą rzecz.

Ty jesteś dobry i w gronie rodziny
Pieścisz nieraz blask dziecięcych głów.
Ale jeżeli przeklinasz ciebie - milion rodzin?
Biada! Co pozostanie z twoich dobrych dni?
Co pozostanie z twoich krzepkich mów?
Ciemność nadchodzi.

Gwarne miasta i pola, kopalnie, okręty
Na twojej dłoni, ludzkiej, jakże ludzkiej.
Patrz. Linia twego życia tędy będzie szła.
Trzykroć błogosławiony
Potrzykroć przeklęty.
Władco dobra
Albo władco zła.

Biedny chrześcijanin patrzy na getto

Pszczółki obudowują czerwoną wątrobę,
Mrówki obudowują czarną kość,
Rozpoczyna się rozdzieranie, deptanie jedwabiu,
Rozpoczyna się tłuczenie szkła, drzewa, miedzi, niklu, srebra,
Gipsowych, blach, strun, trąbek, liści, kul, kryształów - pian
Pył! Fosforyczny ogień z żółtych ścian
Pochłania ludzkie i zwierzęce włosie.

Pszczółki obudowują plaster płuc,
Mrówki obudowują białą kość,
Rozdzierany jest papier, kauczuk, płótno, skóra, len,
Włókna, materie, celuloza, włos, węzowa kuska, druty,
Wali się w ogień dach, ściana i żar ogarnia fundament.
Jest już tylko płaszczyzna, zdeptana, z jednym drzewem bez liści
Ziemia.

Powoli, drążąc tunel, posuwa się strażnik-kret
Z małą czerwoną latarką przypiętą na czole.
Dotyka ciał pogrzebanych, liczy, przedziera się dalej,
Rozróżnia ludzki popiół po tęczującym oparzu,
Popiół każdego człowieka po innej barwie tęczy.
Pszczółki obudowują czerwony ślad,
Mrówki obudowują miejsce po moim ciele.

Boję się, tak się boję strażnika-kreta.
Jego powieka obrzmiała jak u patriarchy.
Który siadywał dużo w blasku świateł
Czytając wielką księgę gatunku.

Cóż powiem mu, ja, Żyd Nowego Testamentu,
Czekający od dwóch tysięcy lat na powrót Jezusa?
Moje rozbite ciało wyda mnie jego spojrzeniu
I policzy mnie między pomocników śmierci:
Nieobrzezanych.

Zadanie

W trwodze i drżeniu myślę, że spełniłbym swoje życie
Tylko gdybym się zdobył na publiczną spowiedź
Wyjawiając oszustwo, własne i mojej epoki:
Wolno nam było odzywać się skrzekiem kariów i demonów
Ale czyste i dostojne słowa były zakazane
Pod tak surową karą, że kto jedno z nich śmiał wymówić
Już sam uważał się za zgubionego.

Naród

Najczystszy z narodów ziemi gdy osadza je światło
błyskawic,
Demnyslny a przebiegły w trudzie zwykłego dnia.
Bez litości dla wdów i sierot, bez litości dla starców,
Kradnący z przed ręki dziecka skórę od chleba.
Życie składa w ofierze aby sciągnąć gniew niebios na
wrogów,
Praczem sierot i kobiet wroga poraża.
Władzę oddaje ludziom o oczach handlarzy złotem,
Pozwala wznosić się ludziom o sumieniach zarządców
bordelu.
Najlepsi jego synowie pozostają nieznani,
Zjawiają się tylko raz jeden aby umrzeć na barykadach.
Gorzkie kzy tego ludu przerywają w połowie pieśni,
A kiedy milknie pieśń, mówi się głośno dowcipy.
W kątach cię przystaje i pokazuje na serce,
Za oknem wyje pieśń do niewidzialnej planety.
Naród wielki, naród niezwalczony, naród ironiczny,
Umie rozpoznać prawdę zachowując o tym milczenie.
Naród w pomiętych czapkach, z całym dobytkiem na
plecach,
Idzie szukając siedzib na zachód i na południe.
Nie ma ni miast ni pomników, ni rzeźby ani malarstwa,
Tylko z ust do ust niesione słowo i wróżbę poetów.
Mężczyzna tego narodu, przystając nad syna kołyską,
Powtarza słowa nadziei zawsze dotychczas daremne.

Który skrzywdziłeś

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,
Choćby przed tobą wszyscy się skłonili
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją część kując
Radzi że jeszcze dzień jeden przeżyli,
Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić - narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.
Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sanur i gałąź pod ciężarem zgięta.

Ryba

Pośród wrzasków, ekstatycznych bełkotów, pisku trąbek, bicia
w rondle i bębny
Najwyższym protestem było zachowanie miary.
Ale zwyczajny głos ludzki tracił swoje prawo
I był jak otwarcie się pyszeczka ryby za ścianą akwarium.
Przyjmowałem co mnie sądzono. Niemniej byłem tylko
człowiekiem,
To znaczy cierpiącem dążąc do istot podobnych sobie.

Przywołanie do porządku

Krzyczbyś
Bo ludzkość jest szalona.
Ale komu jak komu, tobie nie wypada.

Z jakiego płasku
I błota i śluzu,
Z jakich zacieklejch drzazg
Ulepiłeś swój zamek przeciw próbie morza,
Już dotknięty falą.

Jaki chaos
Dostawał miarę odtąd-dotąd.
Jaki abysos
Był widziany i przemilczany.
Jaki strach
Przed tym czym jesteś.

Ukazuje się
Ale nie to.
Nazywa się,
Bezimiennie zostaje.
Dokonuje się,
A niezaczęte.

Złiże twój zamek
Żalobne morze
Koloru wina,
Długą usmierzy.

Jednak umiałeś
Z niczego prawie.
Nie rzecz rozumu
Ani cnoty.

Jak więc potępisz
Nierozum innych.

- Poszliśmy w kierunku bramy Stoczni. Zaczęli rzucać petardy, padł strzał w powietrze z działa czołgu. Nikt nie dopuszczał myśli, że mogą strzelać do ludzi. Wszyscy szli, bo Komitet Strajkowy znajdował się w Domu Książki i Prasy zamknięty od wtorku.
- Bo od początku to było tak. We wtorek zaczął się strajk. Komitet udał się na rozmowy z władzami do Domu Książki i nie wrócił. We środę ludzie żądali powrotu Komitetu. Otoczyli budynek dyrekcji i byli zdecydowani nie wypuścić nikogo dopóki nie wróci nasi. Wysłano delegację dla sprawdzenia co się dzieje z Komitetem. Delegacja wróciła po kilku godzinach i powiedziała nam: udajemy się wszyscy do domów, Komitetowi nic nie grozi. A później wieczorem przemawiał Kociołek.
- We czwartek rano wstajemy, Adam pierwszy wstał, chociaż on zwykle jeździł o jedną kolejkę później. W kolejkach hamulce powylączali na przystanku Stoczni, mnóstwo się ich naszeżdżało. To było dziesięć, piętnaście po szóstej. Szliśmy bez żadnych kamieni czy czegoś innego. Na wiadukcie, nikt nie przypuszczał, że będą strzelać. Puscili serię świecą na pomost, a na pomoście pełno było ludzi. Mówię do Adama, z ostrych strzelają. On mówi - co ty pieprzysz. Cofnęli się wszyscy. Poczuliśmy podmuch pod nogami. Ja niedawno wróciłem z wojska i wiedziałem co to znaczy. Adam krzyknął: ręka, moja ręka. Patrzę, kurtkę ma na ramieniu rozszarpaną. On miał taką czarną, ortalionową, pikowaną kurtkę i z tyłu tylko strzepy z tej kurtki wisiały i furczały na wietrze. Ja nie wiedziałem zupełnie co robić, ręce mi opadły. Taki Marian Nagala i inni złapali go i podciągnęli do kiosku na ugiętych kolanach. Tam jeszcze wielu dostało, był taki Wójcik z W7, zabrali go razem z Adamem "Nysą" do szpitala, ale zmarł. Żeby nie to, że Adam był pierwszą z ofiar, to też by nie był. Bo później to nie było żadnego transportu, a poza tym milicja nie dopuszczała rannych do szpitala.
- On musiał dostać z zaryglowanego karabinu z czołgu, bo pięć kul prawie w jedno miejsce. W ręce nikt by tak nie utrzymał, żeby miał taki mały rozrzut.
- Widziałem jak na stacji z pomostu nad torami po serii ludzie padali. Padłem i podczołgałem się do muru przy stacji. Patrzę, a na peronie koło mnie małżeństwo stało i nic nie robili tylko patrzyli, a on dostał w udo i upadł.
- Część ludzi wycofała się do Gdyni ul. Śląską. Przy Wzgórzu Nowotki zostali ostrzelani z helikoptera. Do godziny piętnastej w całej Gdyni wszędzie można było dostać kulę. Widziałem jak milicjant gonił piętnastoletniego chłopaka i strzelał do niego z pistoletu, jak do kaczki.
- Uformował się pochód niosących poległych na drzwiach i poszedł pod Prezydium Rady Narodowej. Tam milicja zaatakowała używając broni i pałek. Tłum obrzucał milicję kamieniami. Mały trzynastoletni chłopiec wybiegł z tłumu z kamieniem w kierunku milicjanta, milicjant strzelił, chłopiec upadł. Jeden z rannych podniósł się i chciał rzucić się na milicjantów. Wciągnęli go do kawiarni "Pod Bazylikiem" i tam go bili.
- Jak można strzelać do ludzi na pomoście. Jak można seriami strzelać do tych, co stali na peronie. Po co władza wzywała do przystąpienia do pracy. Jak można w tłum walić seriami. Jak można w ludzi walić pociskami z fosforem.
- Później, pod Wzgierzem Nowotki milicja atakowała ludzi na ulicy, a ludzie bronili się kamieniami, które inni rzucali im z torowiska. Milicja wpadła na peron i do kolejki. Sprawdzali ręce. Kto miał brudne to go lali. Ktoś rzucił butelką z benzyną na budynek stacji. Podpalili kiosk ruchu. Co oni robią, mówię. Tam była blisko stacja benzynowa.
- My mamy podobne życiorysy. Mieszkaliśmy po sąsiedzku w Orłowie. Ja przyszedłem do Stoczni w 1964 r., on w 1967 r. Pracowaliśmy razem na kadiubach na Wydziale K3. Oddelęgowali nas na szkolenie spawaczy - Józka, Adama i mnie. Stasio pracował na Izolacyjnym. Jesteśmy z kolejnych roczników 1945 do 1948. Przyjaźniliśmy się. Wieczorem poszedłem do żony Adama i powiedziałem. Następnego dnia poszliśmy do szpitala. Patrzmy na niego, Romkowi lży się leją, mnie też się robi oko mokre - nie wyżyje.
- Tam była jeszcze taka historia, że podobno milicja chciała wszystkich rannych zabrać do Prezydium. Jak przyszedłszy, to lekarz cały się trząsał i mówił, że ranni należą do nas. Adam się bał, bo mogli ich zabrać i pozbyc się świadków.
- Wojsko nie strzelało, tylko milicja. Oni byli w wieku trzydziestu, czterdziestu lat, ale to nie była rezerwa, to była milicja chociaż w mundurach wojskowych.
- Żołnierze ze służby czynnej byli, ale oni prosili: nic nie ruszajcie nie bierzcie broni, wicie czym to nam grozi. Na Śląskiej pod wiaduktem stał

czołg. Kiedy tłum się zbliżył żołnierze zaczęli prosić, nawet błagać, nie podchodźcie. Ludzie to zrozumieli i poszli przez dworzec.

- na placu Konstytucji przy sądzie stały czołgi i amfibie. Kobiety pluły na nich. Jak śmiecie strzelać do swoich braci. Sumienia nie macie. Oni odpowiedzieli - my czynna służba nie strzelamy.

- Ja szedłem pieszko do Oriowa. Po drodze spotkałem oddział zmotoryzowany w wozach pod bronią. Dowódca mnie pyta, co tu się dzieje. Odpowiedziałem mu. Dał rozkaz wyjść z wozów i zostawić broń. Nastąpiło rozluźnienie.

- W szpitalu posadzili mnie pod ścianą, tak było trzeba podobno, ale nie ze mną nie robią. Później to już mnie położyli, żebym spokojnie umarł. Był obchód, lekarz mówi przestrzelona tętnica, przypatrzeli się, nie, to żyła podobojczykowa. Zaraz przerwali obchód i na stół ze mną. Szczęście go-niło jedno drugie.

- Miałeś żyć.

- Tutaj jest lista 41 rannych ze Szpitala Miejskiego w Gdyni. Wycichowski Zbigniew - rana postrzałowa serca. Zmarł. Kasprzycki Wiesław lat siedem-naście - ogólne potłuczenie...

- Z nim to była podobno taka sprawa, że jest jedynym żywym, który wyszedł z piwnicy Miejskiej Rady Narodowej. Milicja odcięła dojazd do szpitala i rannych wszystkich wzięli do Rady Narodowej. Tam się działy straszne rzeczy. Kordony milicji, ścieżki zdrowia. Ten Kasprzycki leżał razem z trupami, wy-śleli, że umarł. Później się jakoś wyczołgał. Ale o tym nic pewnego powie-dzieć nie można. My tego nie widzieliśmy, świadków nie ma, a ten Kasprzycki jest teraz nienormalny, jak zobaczy mundur milicyjny, to dostaje szoku.

- Jest tu na tej liście taki Czerniec Włodzimierz, lat 24, rana postrzalo-wa brzucha. Szkoła MO z Piaseczna. Chyba do siebie strzelali, bo ludzie nie mieli broni.

- Ja później szukałem tego kierowcy, który mnie przywiózł. To była "Nysa" bez siedzeń i tam ze mną leżeli jeszcze inni.

To była niebieska "Nysa", myśmy Ciebie wsadzili do niej przy znaku 20t za wiaduktem.

- Jak mnie przywieźli, to tam przed szpitalem stał oficer z pistoletem i wołał: dojeżdż! Potwierdził to jeden ranny i służba zdrowia. Mówił, że jak by się ktoś odezwał po niemiecku to by strzelał. Taka była wtenczas kłam-liwa propagadna, że ludzie Gdańsk chcą odłączyć od Polski.

Pamiętam twarz jednego doktora nad stołem operacyjnym. Wszyscy w maskach, a on bez. Zapamiętałem go dobrze. Ja ledwie dyszę, a on mi maskę z narkozą na twarz wpycha i dusi. Wyrwałem się. Ty komunisto! - krzyczę. On mnie znówu, byłem słaby, nie dałem rady.

Później co przechodził korytarzem, to do mnie zajrzał.

- Czemu mnie pan tak stałe odwiedza - pytam.

- Tu wszyscy są antykomuniści i ja też jestem antykomunista.

- Jak odwiedzaliśmy Ciebie Adam to chciałeś wstawać, płakałeś jak bóbr.

Wiatrowska mówiła umrze, umrze. Ja już nie mogłem patrzeć.

- Wciąż miałem na myśli, że mam pewne sprawy niedokończone. Chciałbym je załatwić. Czujesz, że musisz odejść, a jeszcze nie załatwiłeś wszystkiego. Stąd taki żal.

- Tych rannych woziło się czym się dało. Jechał taksówkarz, nie chciał za-brać, bo pokrwawił mu siedzenie. Trafiał się ciężarowy samochód z beczkami. Beczki do rowu, a rannych jednego na drugiego. Tyłu ich było, że karetki nie nadążały wozić.

W Gdyni wybiegła młodzież z liceum czternaście, szesnaście lat. Jedna dziewczynka padła. Na Śląskiej koło hotelu facet dostał w nogę i nie mógł uciekać, to milicjant go dogonił i z zimną krwią dobił.

- Biskup Kowalik zdziwił się, że my też chcemy pomnik budować. Nie wiedział Prof. Zin, który zatwierdził projekt, pytał czy to Polacy strzelali.

O Gdyni wie się bardzo mało. U nas tłum skandował: nic nie niszczyć, nic nie niszczyć.

- Jak sobie dopiero uświadomiłem co to znaczy strajk. W szkole uczyłem się o ruchach niepodległościowych, chłopskich. Sam zobaczyłem jak to wygląda.

- Ten pomnik to będzie nasze miejsce pamięci.

- Żeby ten, kto będzie oprowadzał mówił prawdę, że tu władza otworzyła ogień do ludzi.

Notował Andrzej Woźnicki

Przedruk: "Solidarność Ziemi Łódzkiej" Nr 11. Za pozwoleniem redakcji.

APEL STOCZNI KOMUNY PARYSKIEJ

Grudzień 1970 /fragmenty/

Do wszystkich Krajów świata!

Robotnicy Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni i robotnicy portu oraz robotnicy i pracownicy umysłowi wszystkich przedsiębiorstw na Wybrzeżu błagają o po-
tępienie zbrodni ludobójstwa dokonanej na niewinnej ludności Wybrzeża przez
polską NKWD /pachołków Moczara szkolonych w specjalnych szkołach w Słupsku,
Pile i innych miastach na terenie Polski/.
PROSIMY o przeczytanie tego listu przez wszystkie środki masowego przeka-
zu i domagamy się ukarania winnych wydania rozkazu mordowania w bestialski
sposób dzieci, kobiet, kobiet ciężarnych, matek, ojców, synów, którzy
wszyscy na apel Kociołka w dniu 17 grudnia śpieszyli do pracy w stoczni, do
portu i przedsiębiorstw położonych przy ul. Polskiej, Marchlewskiego i
Oksywie. /.../

Nie wiemy dlaczego władze wydały wyrok na mieszkańców Gdyni, ponieważ
w Gdyni ani jednej szyby nikt z narodu nie wybił, nikt nic przecież nawet
nie uszkodził, wobec tego pytamy, za co? Prasa podaje, że zabitych jest
21 osób, lecz pomyliła się co najmniej o zero. Z rannymi obchodzono się
w sposób nieludzki. Milicja mówiła, że bandyci mogą zdychać i nie ma po-
trzeby przekazywania ich do szpitali. Z tego wynika, że robotnik jest ban-
dytą w pojęciu tak zwanego Rządu Ludowego. Hańba na wieki dla władzy ludo-
wej, która morduje własnych członków i swój naród.

Gdynia nigdy nie zapomni niewinnie przeleanej krwi Moczarowi i Cyrankie-
wiczowi, który podpisał wyrok na jej mieszkańców, jak również na mieszkań-
ców miasta Gdańsk, Elbląg, Sztumu, Słupska i Szczecina. Prosimy, ażeby
Organizacja Narodów Zjednoczonych zażądała od władz polskich dokładnych
danych, ile zamordowano ludzi w wymienionych miastach i oddania trupów ro-
dzinom, gdyż wszystkich wywieziono w nieznanym kierunku i zakopano. Druga
Piaśnica.

ROBOTNICZY: Stoczni Komuny Paryskiej,
Portu i pozostałych przedsiębiorstw.

Przedruk: B.I. MKZ Gdańsk NSZZ "Solidarność" Nr 27

... Siłą można zagrozić drogę aktom gwałtu i anarchii, rabunkom i grabie-
żom. W takim przekonaniu siły Milicji Obywatelskiej i wyznaczone jednostki
Wojska Polskiego wykonały postawione im zadania z należytym poczuciem obo-
wiązku. Lecz destrukcyjne zjawiska były tylko ubocznym skutkiem rozwoju wy-
darzeń, u którego podstaw leżał konflikt o charakterze społecznym. Stosowa-
nie siły i tylko siły stało się w praktyce jedyną odpowiedzią na robotni-
cze wystąpienia.

... Zginęło w toku zajść oraz zmarło wskutek ran w szpitalach łącznie 45
osób.... Dane, które przedstawiłem, były wielokrotnie sprawdzane.
/z przemówienia E.Gierka na VIII Plenum, dn.7.II.1971r./

ROMAN ZAMBROWSKI DZIENNIK

/fragmenty/

Czegoś podobnego jeszcze nie było. Wczytuje się i w komunikaty i w ko-
mentarze i w referat Jaszcuka i w podsumowanie Gomułki na VI Plenum, i
nie mogą zrozumieć, jak oni mogli pójść na tak niebywałą, zarówno co do
ilości artykułów objętych podwyżką, jak i co do samej wysokości podwyżki
na artykuły żywnościowe pierwszej potrzeby - "regulację" cen. Wszyscy, z
kim bym nie rozmawiał, uważają główną tezę komunikatu o rzekomym skompen-
sowaniu podwyżek przez obniżki cen artykułów przemysłowych za ordynarną
lipę... Bo jak tu można w ogóle mówić o kompensacie, gdy drożeją artykuły,
które codziennie się kupuje a w tej liczbie takie, które kupują najubożsi:
mąka, kasza, smalec, kawa zbożowa, a tanieją artykuły drogie i mało chod-
liwe, jak telewizory, z czego w najlepszym przypadku skorzystać mogą ra-

czej bardziej zasobne warstwy ludności, względnie rozmaite "buble", których nikt i tak nie kupi. Stało się prawidłowością, że każda podwyżka cen wprawia u nas w ruch mechanizm fałszywej, oszukańczej statystyki. Teraz jednak przekroczyli już wszelkie granice przyzwoistości.

Nasuwać się pytania, na które bardzo trudno znaleźć sensowną odpowiedź. Czy w ogóle sytuacja gospodarcza kraju wymagała aż tak szerokiej podwyżki cen? Czy rzeczywiście ostro występujących braków mięsa nie można było załagodzić przez ograniczenie się do kompensowanej podwyżki cen mięsa i na tym poprzestać? Czy można wytłumaczyć, że Gomułka, który w przeszłości przy każdej poważniejszej "regulacji" cen zwykle osobiście starał się poprzez środki masowego przekazu uzasadnić ją, tym razem w związku z monstrualną podwyżką nawet nie uznał za stosowne przemówić do społeczeństwa? Czyżby stchórzył, albo przestał wierzyć w siłę swego przekonywania? Ależ skąd. Lektura jego wyjątkowo krótkiego zarazem wyjątkowo słabego, beztreściowego, żeby nie powiedzieć głupiego podsumowania na VI Plenum nasuwa mi pewne hipotezy.

Gomułka od lat uważał, że płace w Polsce są zbyt wygórowane, ludzie żyją za dobrze i mają zbyt wysokie wymagania; poglądu tego na pewno nie zmienił. Nie zapomniał, jak ludzie żyli przed laty, gdy on pracował jako ślusarz. Kto z robotników mógł wtedy marzyć o motocyklu czy wyjeździe w góry na urlop? Ponadto był przekonany, że ludzie u nas dlatego źle pracują, że im się za dobrze powodzi. Jak się ich przyciąśnię, będą musieli lepiej pracować. Ileż to razy byłem świadkiem jak jego powiernicy - Zenon, Józef - znający od lat jego sposób myślenia, wracając z terenu i relacjonując takie czy inne postulaty rewindykacyjne załóg robotniczych nie zapominali uzupełnić swej relacji liczbą samochodów i motocykli, które naliczyli przy bramie fabrycznej. Na te poglądy Gomułki, które można traktować jako coś stałego - constans - w ostatnich miesiącach nałożyły się jeszcze dodatkowe, silne doznania: głęboka wiara w koncepcję, intensywnego, selektywnego rozwoju i w nowy system bodźców, które traktował wręcz jako doniosłe odkrycie naukowe, otwierające nowy etap rozwoju kraju oraz troska z powodu trudności gospodarczych w związku z nieurodzajem i obsesyjnym wręcz strachem przed tendencjami inflacyjnymi. Pojawiła się przemożna pokusa, aby za jednym zamachem stawić czoło tendencjom inflacyjnym, a zarazem uzyskać lepsze warunki dla nowego systemu bodźców. Startując bowiem z niższego poziomu, rzekomo zbyt wyrubowanych realnych płac, można będzie przecie łatwiej zapewnić przewidywany w nowym systemie ich wzrost. Takie są moje hipotezy. Jedno jest pewne. Cała ta operacja cenowa wymownie świadczy, do jakiego stopnia Gomułka wyferzył się, zatracił wrażliwość na niedostatek i troski ludzi pracy, utracił zdolność dostrzegania społecznych aspektów i konsekwencji swoich administracyjnie przeprowadzanych posunięć ekonomicznych. Jeszcze trudniej wytłumaczyć fakt, zakrawający na prowokację całego społeczeństwa, zadekretowania podwyżki na 10 dni przed Bożym Narodzeniem. Takie lekceważenie głębokich tradycji narodowych wykracza już poza wszelkie ramy psychologii społecznej /.../ 18.12.1970.

Mnożą się słuchy o tragicznych wypadkach na Wybrzeżu - strajkach demonstracjach, walkach ulicznych, salwach ze strony milicji, wprowadzeniu wojsk przeciw demonstrującym robotnikom, wprowadzeniu do akcji czołgów, płonących gmachach komitetów partyjnych. Sądząc z przemówienia Cyrankiewicza sytuacja jest bardzo poważna. Że też ten Cyran daje się używać do tak niegodnych celów...

I znów powtarza się sytuacja z marca 1968 r. Wtedy, w obliczu ruchu młodzieży akademickiej, demonstrującej pod skromnymi zresztą hasłami demokratycznymi, władza odpowiedziała szeroko zakrojoną prowokacją. Rozpętana została dzika akcja przeciw rzekomym rewizjonistom i syjonistom, którzy przygotowali spisek w celu obalenia władzy ludowej. Teraz okazuje się, że to nie klasa robotnicza doprowadzona do rozpacz bezwstydnym atakiem na jej poziom życiowy, walczy na Wybrzeżu, lecz chuligani tak niebezpiecznie rozrabiają.

Ale z robotnikami nie pójdzie im tak łatwo. Zbliża się kres panowania obecnej ekipy kierowniczej wraz z Cyrankiewiczem. Nie lubię prorokować, ale wczoraj w rozmowie z A. zapewniłem go, wewnętrznie przekonany zresztą, iż nie upłynie 6 miesięcy a skończy się era Gomułki. 22.12.1970.

Chyba kiepski ze mnie prorok. Nie upłynęły trzy dni od mojej przepowiedni, a już się spełniła /.../ 23.12.1970.

Niektórzy mówią teraz jednym tchem: Poznań - Wybrzeże. To chyba duże uproszczenie. Aby dokonała się zmiana kierownictwa i linii politycznej partii w 1956 r. potrzeba było 20 Zjazdu, śmierci Bieruta, potrzeba było potężnego ruchu krytyki i samokrytyki, który ogarnął całe i przeniknął do

mas robotniczych, do inteligencji i do młodzieży, przeżywających istne trzęsienie ziemi, gdy dotarła do nich prawda o zbrodniach stalinowskich i gdy uświadamiali sobie jak głęboko w ZSRR, w całym obozie i w Polsce sięgnęła deformacja ustroju socjalistycznego. Nigdy też, ani wcześniej, ani później jak wtedy nie było tak burzliwej dyskusji ideowej, tak żarliwej debaty na przyszłość socjalizmu i kraju i tyle wolności poszukiwań dróg do socjalizmu, który "da się lubić". Nigdy wreszcie tak głęboko nie sięgnął kryzys aparatu władzy, a zwłaszcza aparatu bezpieczeństwa, który tym większej ulegał demoralizacji, im szerzej rozwijała się akcja rehabilitacji ludzi bezpodstawnie przez ten aparat prześladowanych i więzionych. Wystąpienie robotników Poznania było tylko fragmentem tego olbrzymiego ruchu, ważnym fragmentem symbolizującym przede wszystkim głębokie niezadowolenie robotników Poznania z sytuacji materialnej klasy robotniczej, rozczarowanie wobec nader skromnych rezultatów dla poziomu życiowego realizacji planu 6-letniego i protest przeciwko ograbieniu przez biurokratyczny aparat załóg fabrycznych ze wszystkich ich praw. Krew robotnicza przelana w Poznaniu pogłębiła kryzys polityczny. Na tle tych wszystkich elementów kryzysu, zaostregozone przez potęgujące się nastroje antyradzieckie w związku z powszechnym odczuciem braku równych praw w naszych stosunkach z ZSRR, rozrastał się mit o Gomułce jako o mężu opatrznościowym, który potrafi uzyskać dla kraju pełną suwerenność i stanąć na czele ruchu odnowy socjalizmu./1/

Inny jednak charakter miały wydarzenia grudniowe 1970 r.

Wystąpiła klasa robotnicza i tylko klasa robotnicza. Wystąpiła nie ogładając się na inteligencję, boleśnie odczuwając marazm od lat panujący w kraju, ale milcząca, skutecznie uciszona przez akcję terroru wobec młodzieży akademickiej, pisarzy i literatów w marcu 1968 r., którą czuła jeszcze w kościach. Nie stało żadnego ośrodka niezależnej myśli postępowej. Wystąpiła gdy w sensie ruchliwości ideowej w kraju panowała cementarna cisza, gdy środki masowego przekazu osiągnęły szczyty zakłamania, traktując społeczeństwo jak przedszkolaków, nudząc i drażniąc jałową tramtadrancją pseudo-patriotyczną. Jednocześnie mogło się też zdawać, że nie ma silnych wobec omnipotencji aparatu partyjnego i MSW, że rozbudowana sieć ich jawnych przedstawicieli i tajnych wytyczek stanowi skuteczną zapórę przeciw wszelkim niespodziankom. Ba! kierownictwo było tak zadufane, tak pewne siły i sprawności własnego aparatu, że w momencie neuralgicznym, na dzień, w którym ludność miała dokonać zakupów po podwyższonych cenach, wyznaczyło VI Plenum ściągając do Warszawy czołowy aktyw, tzw. gospodarzy terenu.

Możliwe, że historycy w przyszłości nazwą wypadki grudniowe powstaniem klasy robotniczej Wybrzeża - i będą mieli rację. Faktem jest, że gdy skostniałe i despotyczne kierownictwo na strażk o charakterze ekonomicznym i pokojową demonstrację odpowiedziało salwami milicji i wyprowadzeniem czołgów, nastąpił bunt, który obalił to kierownictwo. I w tym sensie wystąpienie robotników miało walor powstania.

24.12.1970.

Oglądałem w telewizji posiedzenie Sejmu. Tego dnia w telewizor wpatrzenni byli wszyscy, cały naród. Największe zainteresowanie budziły zmiany na najwyższych stanowiskach państwowych. Ale z żywym zainteresowaniem słuchało się też przemówień pierwszego sekretarza KC i nowego premiera.

W takich wypadkach moje odczucie wzbogaca się. Na ostateczną ocenę składa się bowiem w końcu nie tylko moje własne odczucie, ale również szersza reakcja społeczna, którą usiłuję przewidzieć, odgadnąć. Czuję, że przemówienia w swej części programowej - aczkolwiek deklaratywne - będą oddziaływać pokrzepiająco, budująco, umacniać nadzieję. Gorzej odbiera się zmiany personalne. Fałszywie, nieprzekonywająco brzmią pochwały Gierka, uzasadniające kandydaturę Cyrankiewicza. Niesmak budzi gest, który Cyrankiewicz, jak kłamrą, zaplątał swoje krótkie przemówienie. Składa rezygnację, bo jako szef egzekutywy rządowej nie potrafił zapobiec wypadkom grudniowym. Uważa, że inaczej nie może postąpić. I gniewnie, dramatycznym gestem zmiął kartkę, z której czytał. Tak, on jeszcze się złości, czuje się dotknięty, obrażony, on ma jeszcze do kogoś pretensje. Nieskromny to gest. Ale najbardziej żaloszny był widok samego Sejmu. Nigdy chyba tak jaskrawo nie ujawniła się jego bezsilność... W tak dramatycznym momencie, przy tak doniosłych zmianach ten niemy sejm, który wszystkie wnioski przyjmuje bez dyskusji i jednomyślnie. I ten jedyny jego aktywny przedstawiciel, zagubiony, z najwyższym trudem radzący sobie z przewodniczeniem, nieustannie, nerwowo chrząkający Marszałek... Chwilami zdaje się, że tego dnia przydałaby się jakaś większa awaria, która by wyłączyła telewizję. Ale dla edukacji narodowej chyba lepiej, że wszyscy mogli ten żaloszny obraz najwyższego organu władzy obejrzeć.

26.12.1970.

Wczoraj, w pierwszy dzień Świąt jadłem obiad z trzema gdańszczaninami.

Było nas ze 12 osób, ale gospodarze wiedzieli jak paść się do wiadomości z Gdańska i posadzili mnie między nimi. Wiadomo, jak ciągną się obiady świąteczne. Ten trwał pięć godzin. Było więc dużo czasu.

Moi gdańszczanie na codzień nie interesują się polityką. On inteligent, wicedyrektor administracyjny, on - gospodyni domowa, dorabiająca chałupnictwem, syn - student. Choć bezpartyjni i pochodzenia bynajmniej nie robotniczo-chłopskiego, a ponadto wierzący i praktykujący, wrośli jednak w ten nasz socjalizm i reagowali na wypadki z pozycji socjalistycznej. Widzieli dużo, a wiedzieli jeszcze więcej. Nic dziwnego. Całe miasto solidaryzowało się z robotnikami. W ciągu kilku dni ludzie nie pracowali, relacjonując sobie wzajemnie wszelkie epizody z walk, których byli świadkami, bądź o których opowiadali im znajomi. Senior gdańszczan znajdował się właśnie w poniedziałek w pobliżu Politechniki, kiedy zjechał wóz transmisyjny Stoczni Gdańskiej, przemawiający do studentów z megafonu przeproszał ich za to, że w marcu 1968 r. robotnicy nie udzielili im poparcia, zapewnił, że akcja stoczniowców ma charakter wyłącznie ekonomiczny i wzywał studentów do akcji solidarnościowej. Studenci zebrani na ulicy i stojący w oknach przysłuchiwali się przemówieniu, gdy wyszedł rektor i wdał się w spór z robotnikami, usiłując ich przekonać, że swoje robotnicze sprawy powinni sami sobie załatwiać, nie wciągając w to studentów. Rektor chciał nawet przemówić do studentów z megafonu, ale robotnicy nie dopuścili go do wozu transmisyjnego. Gdańszczanin widział jeszcze kilkakrotnie ten wóz na mieście. Z megafonu dochodziły charakterystyczne hasła: "Chcemy, aby nasze dzieci jadły masło jak towarzysze, aby nasze dzieci jadły szynkę, jak towarzysze; Precz z czerwoną burżuazją; Nie chcemy nieuków na czele państwa; Nie chcemy kontroli komitetów partyjnych nad radami zakładowymi i związkami zawodowymi".

Z oburzeniem opowiadał, jak KW potraktowało pokojową demonstrację robotników Stoczni. Najpierw nikt nie chciał do nich wyjść, a gdy wreszcie po długim oczekiwaniu pojawił się sekretarz KW Jundziłł, to nie chciał rozmawiać z "tłumem" i w końcu zgodził się na przyjęcie delegacji robotników. Ale kiedy demonstrujący wrócili pod stocznnię, wiadano już tam o skandalicznym wyczynie władz. Delegacja została aresztowana. Z poniedziałku na wtorek wśród okupujących stocznnię robotników narastała determinacja. We wtorek po raz wtóry udał się pochód pod KW, ale tym razem robotnicy wyszli już w hełmach i uzbrojeni w swoje narzędzia pracy. Znowu zastali drzwi KW zamknięte, a na dodatek zostali brutalnie zaatakowani przez milicję. Wtedy dopiero demonstranci zaczęli wybijać szyby w oknach KW, wdarli się do środka i rozpoczął się pożar. Wówczas też pochód udał się pod więzienie, aby uwolnić swoją delegację. I potoczyły się opowieści - o helikopterach, z których rzucano bomby gazowe w tłum, o regularnych bitwach między robotnikami i milicją atakującą barykady z przewróconych autobusów, o salwach milicji do tłumy, o czołgach rozpraszających pochód, o otoczeniu stoczni przez milicję, która nikogo nie wpuszczała ani nie wypuszczała, o tym jak milicja położyła trupem trzech robotników, którzy wyszli z bramy stoczni, o narastającej sympatii żołnierzy do robotników, o poddawaniu się czołgów, o masowym świadomym psuciu czołgów, zwalających na swojej drodze wszystkie słupy betonowe.

Kategorycznie zaprzeczali, aby robotnicy zajmowali się rabunkiem. Prawda, doprowadzeni do rozpacz, w bezsilnej wściekłości demolowali sklepy, wyrzucali towar na ulicę... Oczywiście, mogli znaleźć się maruderzy, którzy ten towar później podbierali. Ale przytaczali fakty, że kobiety wdzierały się do sklepów futrzarskich, ale nie rabowały futer, lecz darły je na strzępy.

Wszyscy troje słuchali przez radio przemówienia Kociołka i nie mogli ochłonąć z oburzenia. Butnym tonem stwierdził, że podwyżka cen jest nieodwracalna, kategorycznie odrzucił żądania podwyżkowe stoczniowców, wytknął im niską wydajność pracy, przypomniał ile kosztuje naprawa i wysokie sumy odszkodowań, które musimy płacić w związku z defektami i usterkami w statkach budowanych przez stocznnię. Jednym słowem - sponiewierał i nie zostawił żadnej nadziei.

Moi rozmówcy nie znali liczby zabitych, rannych, aresztowanych. W Trójmieście mówiło się o 80 zabitych. Nikt nie wie, gdzie znajdują się ich zbiorowe mogiły. Ale swoją drogą, jakże śmieszne jest postępowanie naszych środków masowego przekazu, które teraz, już po VII Plenum, ukrywają przed społeczeństwem prawdę o wypadkach na Wybrzeżu. Ileż to rodzin w Polsce gościło w święta swoich bliskich z Gdańska, Gdyni, ze Szczecina, Elbląga i Słupska?

27.12.1970.

Czas może na ogólniejsze refleksje.

Największym fenomenem grudniowym była nieoczekiwana odwaga klasy robotniczej do organizowania się, jej mobilność, silne rozwiniecie poczucia solidarności, determinacja. A przecież nawet wśród naglezających intelektualistów

tów komunistycznych słyszało się głosy zwątpienia co do jej możliwości rewolucyjnych. Zadawali sobie pytanie, czy ta klasa robotnicza, wywodząca się w olbrzymiej większości ze wsi, faktycznie pozbawiona prawa do strajku i manifestacji, pozbawiona właściwie i partii i związków zawodowych, czy jest jeszcze klasą robotniczą, jaka była przed wojną i w pierwszych latach Polski Ludowej, klasą dla siebie, czy też cofnęła się ona do stanu klasy w sobie? Intelktualiści, o których mowa, widąc nie docenili jednak pewnych zmian strukturalnych w klasie robotniczej, które szczególnie wyraziście wystąpiły u stoczników.

A więc po pierwsze - wzrost poziomu ogólnego wykształcenia i kultury klasy robotniczej. A stocznicy w tym zakresie są na pewno jej przodującym oddziałem.

Po drugie - olbrzymi wzrost nasycenia przemysłu kadrami inżynieryjno-techniczną i wytworzenie się nowych, bardziej demokratycznych stosunków między tą kadrami, a robotnikami. I znowu można stwierdzić, że zjawiska te cechują w silniejszym stopniu przemysł stocznicy w porównaniu z innymi przemysłami. W stoczni gdańskiej uwydatnia się ponadto bardzo wyraźnie wspólnota robotników i kadry inżynieryjno-technicznej; jedni bowiem i drudzy zostali silnie uderzeni po kieszonki wskutek wprowadzenia nowego systemu bodźców. Na pewno też robotnicy Wybrzeża mają stosunkowo większe niż inni możliwości obserwacji życia w Zachodniej Europie i nie tylko wysokiej stopy życiowej, ale też sprawnej organizacji produkcji przemysłowej. A trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że nigdzie tak jaskrawo nie występują rozmaite nonsensy naszego modelu gospodarczego i systemu zarządzania, nigdzie nie są one tak dokuczliwe jak w zakładach, posiadających rozgałęzioną sieć kooperantów. A stocznice są takimi właśnie zakładami.

Trudno przecenić wpływ walk toczonych przez klasę robotniczą na Zachodzie. Były przecież dni majowe 1968 r. we Francji, była gorąca jesień 1969 r. we Włoszech, każdy miesiąc przynosił jakieś wieści o walkach i zwycięstwach robotniczych. A chociaż nasze środki masowego przekazu z wiadomych przyczyn nie udzielają tym walkom zbyt wiele uwagi, to nie mogą nie wspominać o nich bez sympatii. Nie można też lekceważyć oddziaływania na świadomość robotniczą oficjalnej ideologii. Zgodnie z założeniami ideologicznymi naszego państwa klasa robotnicza jest klasą przodującą, rządzącą, PZPR - wyznacicielem interesów klasy robotniczej, zaś wielkie zakłady pracy - twierdzami socjalizmu itd. Slogany te do znudzenia powtarzają wszyscy przywódcy i wszystkie środki masowego przekazu. Robotnicy, na podstawie długoletniego doświadczenia, zdają sobie oczywiście sprawę, ile fikcji tkwi w tych sloganach, jak kłóca się one z rzeczywistością, bynajmniej nie odwracając się od ideologii. Frągną i domagają się, aby słowu odpowiadał czyn. Ideologii - praktyka. I kiedy następuje moment krytyczny, a zwłaszcza gdy autoritet kierownictwa ulega gwałtownej erozji oficjalna ideologia - mimo całej swej sloganowości, fasadowości i fikcyjności - staje się jednak jakimś oparciem w walce, legalizuje ją, w głębszym znaczeniu tego słowa, w świadomości walczących.

Wypadki na Wybrzeżu rozpoczęły się od strajku stoczników i ich pokojowej demonstracji. Na Zachodzie - we Włoszech, Francji, Anglii - takie formy walki są na porządku dziennym i nikt w tych burżuazyjnych krajach nie reaguje w podobnych wypadkach salwami. Na pewno więc ostrość walk na Wybrzeżu należy przypisać przede wszystkim brutalności sił bezpieczeństwa i porządku. Może pewien wpływ na tę ostrość walki, na łatwość z jaką robotnicy wznosili barykady, demolowali sklepy, podpalali auta i gmachy publiczne - miały wpływ podobne formy walki, stosowane przez ekstremistyczne, niekomunistyczne grupy lewicy na Zachodzie.

Kłamliwą i oszczerczą była ocena i Cyrankiewicza i całej prasy, usiłująca ostre formy walki robotników przypisać chuliganom i mętom społecznym. Ale dobrze jest skądinąd mieć świadomość, że istnieje u nas - w dużej mierze wskutek wszelkich deformacji ustrojowych niewąska warstwa lumpenproletariatu, która nienawidzi z całej duszy i milicji i ustroju i gotowa jest zawsze poszaleć i pograbić z okazji ulicznych walk.

I jeszcze dwie uwagi.

Zupełną klęską dla kierownictwa stała się postawa wojska. Od wtorku do piątku w ciągłej styczności z mieszkańcami i demonstrantami stało się ono niezdolne do działania. Liczne fakty odmowy wykonania rozkazu, oddawania broni robotnikom i coraz częstsze awarie czołgów wskazywały wymownie, że przy pomocy Wojska Polskiego władze tej wojny z robotnikami nie wygrają... Jeszcze kilka dni uporu ze strony kierownictwa, a mogło dojść do strajku powszechnego w kraju i do takiego zanarchizowania sytuacji, że zaistniałaby groźba interwencji Armii Radzieckiej. Kraj był więc o krok od katastrofy.

Krótko o międzynarodowym znaczeniu wypadków grudniowych. Trudno to znaczenie przecenić. A więc jeszcze jedna kompromitacja komunizmu sprawująca go władzę, jeszcze jeden cios zadany partiom komunistycznym na Zachodzie.

To strona negatywna, którą komuniści na Zachodzie mogli sobie tylko częściowo skompensować śmielszą krytyką stosunków panujących w krajach socjalistycznych.

Ale są i pozytywne. Po raz pierwszy robotnicy swoim wystąpieniem doprowadzili do zmiany kierownictwa. Klasa robotnicza w demonstracjach ludowych na pewno to sobie zapamięta. Dla kierowników nawy państwowej w krajach socjalistycznych stanie się to również cennym doświadczeniem i ostrzeżeniem.

Przedruk z Nr-u 6 niezależnego kwartalnika KRYTYKA ukazującego się nakładem NIEZALEŻNEJ OFICYNY WYDAWNICZEJ

W Puławach

Koledzy!

PRZED DZIESIĘCIU LATY NA ROZKAZ WŁADZY - BEZKARNIE MORDOWANO LUDZI
IDĄCYCH DO PRACY, STRZELANO DO BEZBRONNYCH MANIFESTANTÓW
Zabijano - Robotników, kobiety, dzieci!

Koledzy - uczcijmy pamięć pomordowanych i pamiętajmy o krwi z której rodziła się "SOLIDARNOŚĆ"

Minuta ciszy. Znieruchomiałe, skupione twarze. Groza, która wstrząsa jeszcze po dziesięciu latach.

Taki jest początek wielu zebrani Solidarności w Puławach gdzie załogi wybierają Komisje Zakładowe. Wszędzie gdzie nasza redakcja jest zapraszana - przychodzimy i wszędzie zastajemy podobną sytuację.

Skupienie i powaga. Entuzjazm i pierwsze doświadczanie demokracji. PRAWDZIWE WYBORY. Po latach wyborczej farsy, która już nawet nie śmieszyła, przez którą należało przejąć co jakiś czas a później wysłuchać komunikatu; jak to "wczoraj" 99,99% wyborców oddało swe głosy na.... i ta jednomyślność nieodparcie kojarząca się z obojętnością lub terrorem. To już chyba historia.

Dzisiaj załogi zgłaszają ludzi którym naprawdę ufają. Często motywacja jest wzruszająco prosta... "proponuję kolegę bo wiem że on jest uczciwy"..... "pamiętam, że stanął pierwszy jeszcze we wrześniu kiedy było ślisko". Hasła na wyborach to osobny rozdział. Są rozmaite. Niektóre wypożyczone z rekwiizytorni - nobliwie spatynowane i nowoczesnie pompacyjne np.

"Solidarność czołową siłą odnowy"

Ale coraz częściej spotykamy te autentyczne - proste normalne słowa.

"Pomyśl - czy wystarczy być sympatycznym kolegą aby znaleźć się w Komisji"

"Pamiętaj - oni tobie zaufali"

Zgłaszanie kandydatów - nieodmiennie powtarzająca się sytuacja: każdy chce zgłosić jak najwcześniej. Ludzie nie mogą uwierzyć, że nie ma ograniczeń i wszyscy będą mogli to zrobić - tylko spokojnie i po kolei. Wszyscy starają się skrócić czas tej demokracji i po kilku godzinach lista kandydatów zmienia się w listę obecności.

Teraz trzeba wybrać kilkunastu najlepszych - Komisję Zakładową. Pierwsza tura głosowania daje na ogół rezultat częściowy, tylko kilku kandydatów uzyskuje wymaganą liczbę głosów. A więc druga, trzecia i czasem czwarta tura. Każdy sam wypełnia swoją kartkę wyborczą - urna zapełnia się powoli, komisja dokładnie liczy, a czas biegnie. I postronny obserwator ze zdumieniem stwierdza, że z tego zebrania w zasadzie nikt nie ucieka, choć niektórzy napewno nie jedli obiadu. Zaproszeni goście /dyrektorzy itp./ trwają czujnie i w milczeniu notują. Czeka. Jeszcze będzie program nowych władz związkowych i dyskusja. A lepiej wiedzieć wcześniej - kto jutro w imieniu załogi zażąda chleba i uczciwej pracy od wszystkich. Komisja Zakładowa wybrana. Przewodniczący dziękuje i prosi RADZIEĆ Z NAMI NA CODZIEŃ - SAMI NIC NIE ZROBIMY.

W ten sposób przebiegały zebrania, na których byliśmy. Nowa sytuacja, nowi ludzie i nowe podejście do starych - wciąż trudnych problemów. Akcja wyborcza trwa. W Puławach budujemy związek zawodowy i będzie on trwał, bo najpierw powstają fundamenty ale myślimy również o dachu. I wkrótce trzeba będzie zdecydować o przyszłości i kształcie naszego MKZ

Redakcja

SOLIDARNOŚĆ ZIEMI PUŁAWSKIEJ-pismo MKZ NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" w Puławach.
Redaguje Kolegium w składzie: Apoloniusz Berbec, Hanna Czekaj, Andrzej Hozowski, Andrzej Kowalczyk, Ireneusz Ostrokowski, Włodzisław Zbiniwicz. Adres redakcji: Al.Jedności 19 pok.136, tel. 33-69 godz.8-18
Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego.